

EDITION BEULENSPIEGEL

Agnieszka Haupe / Dieter Kalka

Dreizehn Reisen nach Oświęcim / Auschwitz

Oświęcim. Auschwitz. Trzynaście wizyt

Bibliografische Information der Deutschen Nationalbibliothek
Die Deutsche Nationalbibliothek verzeichnet diese Publikation in der Deutschen Nationalbibliografie; detaillierte bibliografische Daten sind im Internet über <http://dnb.d-nb.de> abrufbar.

1. Auflage / Wydanie 2024

Printed in Poland

Beulenspiegelsatz / Ab- & AufSatz / Wzloty i upadki, czyli żartobliwy:
Skład książki: Andreas H. Buchwald

Druckfehlerteufelchen / Diabelki, czyli: Błędy drukarskie: Clara Heulenspiegel

Zensor/ Cenzor: Fluschi N. Phaser

Cover & Lover vom Dienst / Okładkę zaprojektował i służbowo dopieścił:
Winfried Scheunenspiegel

Übersetzung und inhaltliche Korrektur /
Tłumaczenie i korekta historii Marii: Agnieszka Haupe
Korrektur im polnischen Teil / Korekta w języku polskim: Jolanta Pytel

Rechtschreibung: die schöne alte / Pisownia: stara i piękna

Die Rechte liegen, wenn sie's nicht verlegt haben, bei den Autoren.
O ile nie zgubili go, prawa należą do autorów.

Die gehörigen Beulen wurden zugefügt: vom Leben selber.
Odpowiednie siniaki zadało: samo życie.

Dankujemy: / Wir danken Halinas Tochter Anna Kawczak, Jolanta Pytel,
Prof. Karol Czejarek, Remigiusz Dulko, Prof. Czesław Dutka,
Dr. Ulrich Langner, Susanne Orth, Leszek Szuster & Bożena Georgiew

Druck und Bindung / Druk i oprawa: Bookpress Olsztyn
Website des Verlages / Strona wydawcy: <https://andrebuchverlag.de/>
Website des Autoren / Strona autorów:
<http://www.logopaedie-connewitz.de/kalka/>
<http://www.logopaedie-connewitz.de/agnieszka-haupe-kalka/>
ISBN 978-3-949143-40-3



Mit Bildern von Halina Koziol
Ze zdjęciami Haliny Koziol

EDITION BEULENSPIEGEL

im

ANDREBUCHVERLAG

Vorwort

Wir erzählen hier von Agnieszkas Großmutter, deren Wege wir immer mal auf unseren Reisen durch Polen kreuzten. Ich habe es irgendwann aufgeschrieben, und Agnieszka korrigierte und übersetzte es. Damit wurde es zu unserer gemeinsamen Geschichte.

Über siebzig Jahre haben wir uns nun mit einer kurzen deutschen Episode auseinandergesetzt, und wir tun es bis heute. Ich bin nicht unglücklich darüber, daß unsere „Schande“ (andere Völker sind stolz auf Eroberungen und Siege) immer wieder Thema ist. Daß wir damit unseren imperialen Größenwahn ad acta gelegt und das fehlende Mitgefühl wiedergefunden haben, ist auf jeden Fall ein Gewinn.

Durch Reisen und Beschäftigung mit dem Slawischen fand ich heraus, was mir meine Großmutter und mein Vater verschwiegen haben: daß ich zu fünfzig Prozent germanische, aber genau soviel slawische Gene habe. Die ersten fünfundsechzig Jahre bin ich als Deutscher durchs Leben stolziert, naja, die nächsten werde ich, damit ich wieder in Waage komme, es als Pole versuchen.

Słowo wstępne

To jest opowieść o babci Agnieszki, której losy wciąż pojawiały się podczas naszych podróży po Polsce. Kiedyś spisałem je, Agnieszka poprawiła i przetłumaczyła. I w ten sposób stała się naszą wspólną historią.

Od ponad siedemdziesięciu lat zajmowaliśmy się tym krótkim niemieckim epizodem i robimy to do dziś. Nie jestem niešťczęśliwy z tego powodu, że nasz „wstyd“ (inne narody są dumne z podbojów i zwycięstw) jest powracającym tematem. Fakt, że odłożyliśmy na bok naszą imperialną megalomanię i na nowo odkryliśmy współczucie, którego nam brakowało, jest zdecydowanie zaletą.

Podróżując i studiując słowiańskość, dowiedziałem się tego, co moja babcia i mój tato przemilczeli: że mam pięćdziesiąt procent germańskich genów, ale też tyle samo słowiańskich. Przez pierwsze sześćdziesiąt pięć lat kroczyłem przez życie jako Niemiec, cóż, przez następne kilka lat będę próbował jako Polak, by odzyskać równowagę.

DREIZEHN REISEN NACH OŚWIĘCIM / AUSCHWITZ

Besuch 1 Braunbären

Maria. Ich habe sie nie kennengelernt. Sie geisterte als unsichtbares Familienoberhaupt durch die Gespräche der Familie meiner polnischen Frau, und niemand wagte es, ein kritisches Wort über sie zu verlieren, weder die Schwiegermutter noch der Schwiegervater, noch ihre Enkelin – meine Frau. Sie war die Großmutter *par excellence*, nämlich wirklich groß und Mutter, vierfache, wovon sich ein Viertel als Fehlannahme herausstellen wird, später, in einem Jahr vielleicht oder zweien, aber noch ist sie der Mittelpunkt, das Heiligtum, aller Rätsel Anfang, und doch führen bei ihr die meisten Antworten zusammen.

Im Sommer zelteten Agnieszka und ich am anderen Ende des Landes, in den Bieszczaden, auf einer Halbinsel bei Einsiedler Bross am Solina-Stausee. Wir waren kaum acht Kilometer Luftlinie entfernt von Marias Alterssitz.

Ich hätte sie gern kennengelernt, natürlich, aber mein Weib hätte mich längst mitgenommen zu ihr, über die sie mir stundenlang Legenden berichtete, doch offensichtlich hatte es einen Grund, weswegen mir diese Bekanntschaft versagt blieb.

Nicht, weil ich Deutscher war. Nicht, weil sie einige Jahre im Lager Auschwitz verbracht hatte. Nicht, weil ich nicht vorzeigbar gewesen wäre. Nicht, weil ich sie verunsichert hätte mit meinem Herrendeutsch, das eigentlich ein gemütliches Sächsisch ist. Ihrer Enkelin hatte sie immer erklärt: *Lernt Deutsch! Ihr müßt die Deutschen verstehen!*

Nun lernte sie Deutsch. Allerdings etwas langsamer als ich Polnisch.

OŚWIĘCIM. AUSCHWITZ. TRZYNAŚCIE WIZYT

Wizyta 1 Niedźwiedzie

Maria. Nigdy jej nie poznałem. Krążyła jak duch, jak niewidzialna głowa rodziny podczas rozmów w Zielonej Górze i nikomu nie wymknęło się krytyczne słowo, ani teściowej, ani teściowi, jej synowi, ani jej wnuczce, mojej żonie. Była babcią, pra-matką *par excellence*, i wielką, i Matką, poczwórną, z czego ćwiartka okaże się mylnym przypuszczeniem, ale później dopiero, za rok, może dwa, teraz jest jeszcze centrum, świętością, początkiem wszystkich pytań a zarazem odpowiedzią na nie.

Latem biwakowałem z Agnieszką w Bieszczadach, na półwyspie u Brossa. Może z osiem kilometrów dzieliło nas od ostatniego domu Marii.

Chciałem ją poznać, oczywiście. Moja żona dawno mogła mnie do niej zabrać, po tym jak godzinami snuła o niej opowieści. Widać był powód, dlaczego mi tej znajomości odmówiono.

I nie dlatego, że byłem Niemcem. Nie dlatego, że spędziła kilka lat w obozie Auschwitz. Nie, że bym był niewart pokazania. Nie, że mogłaby poczuć się niepewnie z moją pańską niemieckością, która właściwie była tylko sympatyczną saksońską. Swojej wnuczce mówiła: *Uczcie się niemieckiego, powinniście ich rozumieć!* I uczyła się, chociaż nieco wolniej niż ja polskiego.

Großmutter Maria ging es inzwischen nicht mehr so gut. Sie saß zwar noch im Garten, ja. Aber nur kurz. Eigentlich wollte sie nur noch schlafen.

Nein, ich war fehl am Platze. Nicht auch noch Fremde!

So residierten Agnieszka und ich am Solina-Stausee.

Der Wind wehte den Rauch des Küchenherdes aus dem Holzhaus der Großmutter über die Gräserspitzen, vorbei an Hummeln und Bienen, Grasmücken und Zaunköniginnen, hoch über die Wipfel der Tannen, der Rauch wälzte sich über der Seehaut hinweg, heraus aus der Bucht von Teleśnica Oszwarowa; und Agnieszka, die Unerschrockene, saß nachts vorm Zelt, umringt von einem Dutzend Kerzen in Gläsern, und ihr kräuselte sich die Haut, weil sie fürchtete, verirrte Braunbären könnten die Zeltstelle heimsuchen.

Selten hat sich meine Frau geirrt, was Naturdinge betrifft, aber diesmal lag sie daneben.

Braunbären in den Bieszczaden überfielen niemals Zelte. Nicht im Sommer, wo es noch genügend Beeren gab. Braunbären hielten sich an die Grenzen des Naturparks, zumindest meistens. Braunbären mieden den Menschengeruch, und dort roch es immer nach Mensch, nach zu viel Mensch. Auch nach Kuh, Ziege und Hund.

Um's Eck eine Jugendgruppe, ihr Grölen und Toben weithin zu hören. Ihr Lagerfeuer weithin zu riechen. Ein Braunbär meidet diese Orte. Er merkt sie sich.

Meine naturverbundene Frau saß vor'm Zelt und konnte nicht schlafen.

Ja, ich überließ sie der polnischen Sternschnuppennacht und ihrer struppigen Sehnsucht nach den verlorenen Paradiesen, dem Himbeerdickicht, den Brombeerwäldern, den winterwarmen Bärenhöhlen, um die Wolfsrudel schlichen mit ihren spitzigen Nasen und der Feinsinnigkeit von Allesriechern, die sich nach Appetitsattacken mit eingezogenen Schwänzen und einem Bärenhunger davonschlichen.

W międzyczasie babcia Maria nie czuła się już dobrze. Bywała jeszcze w ogrodzie, owszem, ale krótko. Właściwie chciała już tylko spać.

Nie. Byłem tam zbędny. Nie tylko obcy!

I tak rezydowaliśmy nad Soliną.

Wiatr przywiewał zapach krów pasących się w pobliżu jej domu, niósł go ponad czubkami traw, obok trzmieli i pszczoł, obok pokrzewek i strzyżków; wysoko ponad wierzchołki jodeł. Zapach ten unosił się od tafli jeziora w Zatoce Teleśnickiej i Agnieszka, ta nieustraszona, siedziała nocą przed namiotem otoczona tuzinem zniczy i przechodziły ją dreszcze, bo bała się, że może nas nawiedzić jakiś zbłąkany niedźwiedź.

Rzadko myliła się moja żona, co do spraw dotyczących przyrody, jednak tym razem była w błędzie.

Niedźwiedzie w Bieszczadach nie napadają namiotów. Nie latem, kiedy jest jeszcze wystarczająco jagód. Trzymają się granic parku narodowego, przynajmniej na ogół. Niedźwiedzie unikają zapachu ludzi, a tu zawsze czuć człowiekiem, zbyt wieloma ludźmi. Ale też krową, kozą, psem.

Opodal nas grupa młodzieży, ich krzyki słychać daleko. Ich ognisko czuć daleko. Niedźwiedź omija takie miejsca. I zapamiętuje.

Moja związana z naturą żona siedziała przed namiotem i nie mogła spać.

Tak, pozostawiłem ją polskiej nocy pełnej spadających gwiazd i jej zwichrzonej tęsknocie za utraconym rajem, gąszczami malin, jeżynowymi lasami, ciepłymi niedźwiedzimi gawrami, za skradającymi się wilczymi watahami z ich szpiczastymi nosami i subtelnym powonieniem wszystkiego, które po napadach łaknienia umykają z podkulonymi ogonami i nigdy niezaspokojonym głodem.

Agnieszka zitterte. Ich glaubte, sie beten zu sehen, oder wenigstens bildete ich es mir ein, ihren Schattenriß auf der Zeltwand entziffernd. Vielleicht las sie ein Buch. Bei Kerzenschein. Vielleicht besprach sie die Wiese oder den Mond. Ihr war die Natur ein lebendig Wesen geblieben, und deswegen liebte ich sie. Mir war dieser Zauber schon lange genommen. Sie konnte mich damit betören. Sie war mit der Gesamtidee „Leben“ verschworen, so klein es auch war, so niedrig es schien – sie war mit jedem Atemzug verbunden, und nichts, was sich bewegte, schien ihr häßlich genug, um es zu ignorieren.

Nein, es war kein Bär und auch nicht der Anflug einer Sommerdepression, kein Lebensüberdruß und auch keine Einbildung. Zwischen diesen zwei Nächten war die Großmutter gestorben. Ganz in unserer Nähe. Nach und nach schwächer geworden der Atem, und die Schmerzen nahmen zu, bis sie auf der Matratze lag und der polnische Herrgott sie aufnahm in seine weiten, alles umschließenden Arme.

Meine naturverbundene Frau hatte gespürt, daß etwas in der Luft lag, und nicht nur ein bißchen, sondern ziemlich viel auf dem Spiel stand auf der Schnittfläche zwischen Leben und Tod, mit der Gewaltigkeit eines Braunbären, unabwendbar und mächtig wie ein Prankenhieb, und ich, beinahe angesteckt von ihrem Zittern gegenüber der Zeltleinwand, nüchtern geschlafen, etwas unruhig, sicher, mit einem blendend weißen Realitätsinn, wußte, daß uns Braunbären nicht heimsuchen würden in diesen Sommermonaten, und dieses Wissen vernebelte mir die Sicht für das wahre Geschehen.

Agnieszka drżała. Myślałam, że się modli albo tak mi się przynajmniej wydawało odczytując jej cień rysujący się na ścianie namiotu. Może czytała książkę. Przy świecach. Może rozmawiała z łąką lub księżycem. Dla niej natura była żywą istotą, dlatego ją kochałam. Mnie ten dar został odebrany dawno. Mogła mnie nim mamicić. Była z całą tą ideą „Życie” sprzysiężona, jakkolwiek nikłe by było, jakkolwiek prymitywne zdawałoby się – była każdym oddechem połączona i nic co się ruszało nie było dla niej wystarczająco brzydkie, by to ignorować.

Nie, to nie był niedźwiedź i też nie napad letniej depresji, ani przesytność życiem, ani też iluzja. W ciągu tych dwóch nocy umarła babcia. Zupełnie blisko. Coraz słabsza, ból przybierał na sile, aż zległa na materacach i polski Pan Bóg wziął ją w swoje rozległe, obejmujące wszystko ramiona.

Moja związana z naturą żona czuła, że coś wisiało w powietrzu i nie tylko trochę, ale toczyła się właśnie wielkiej wagi gra na granicy życia i śmierci, coś ogromne jak niedźwiedź, nieodwracalne i potężne jak cios łapą, a ja, prawie zarażony jej drżącym na ścianie namiotu cieniem, śpiąc czujnie, nieco zaniepokojony, lecz z całą pewnością z wyszorowanym do oślepiającej bieli poczuciem realności wiedziałem, że tego lata nie odwiedzą nas żadne niedźwiedzie i ta wiedza przyćmiła mi wgląd w prawdziwe zdarzenia w życiu.

